Nr. 536. We Lwowie poniedziałek dnia 17 listopada 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dworazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Miejska kasa oszczędności i miejski zakład zastawniczy.

W sobotę w południe była u p. namiestnika deputacja m. Lwowa, złożona z prezydenta dra Małachowskiego, wiceprezydentów Michalskiego i Ciuchcińskiego, oraz radnych Marjańskiego i Hudeca, ażeby uprosić o przyspieszenie rozstrzygnięcia losów miejskiej kasy oszczędności i miejskiego zakładu zastawniczego.

Imieniem deputacji przemówił najpierw prezydent dr. **Małachowski**, który przypomniał na wstępie, że myśl utworzenia obu tych zakładów sięga jeszcze po rok 1862. W roku 1893 na wniosek p. Michalskiego reprezentacja miasta zajęła się już żywiej tą sprawą, a od roku 1897 w myśl wniosku dra Byka, miasto Lwów traktuje ją jako jeden z najważniejszych postulatów w dziedzinie społeczno-ekonomicznej i odstąpić od niego nie może. W dobie katastrofy, jaka dotknęła gal. kasę oszczędności, reprezentacja miasta wstrzymała swoje zabiegi o wspomniane zakłady miejskie, pojmując, że sytuacja była niekorzystną.

Ale obecnie, skoro mijają cztery lata od katastrofy gal. Kasy oszczędności i skoro instytucja ta przebyła kryzis szczęśliwie, reprezentacja miasta z całą usilnością powraca do dawnych zabiegów. Motywem pierwszym, dla którego reprezentacja miasta uważa założenie miejskiej kasy oszczędności i miejskiego zakładu zastawniczego za rzecz niezbędną, za rzecz *ostatecznie nagłą*, jest wzgląd na to, ażeby wyrwać ubogą ludność z rąk lichwiarzy, którzy wyzyskując przymusowe położenie potrzebujących pożyczki, przywodzą setki rodzin nad brzeg nędzy i rozpaczy.

Ponieważ zakład zastawniczy nie może dawać zysków, a fundusze gminy nie pozwalają dziś na jego utrzymanie, miejska Kasa oszczędności ma dostarczyć środków na pokrywanie strat i deficytów, prawie wprost koniecznych w zakładzie zastawniczym, przyjmującym w zastaw przedmioty, podlegające szybko zepsuciu. A tylko kierując zakładem zastawniczym w sposób humanitarny, zdoła gmina przyjść niezamożnym sferom ze skuteczną pomocą.

Drugim motywem reprezentacji miejskiej w staraniach usilnych o owe dwa zakłady jest to, że dzisiaj całe rzesze drobnych kupców i przemysłowców nie mają we Lwowie przystępnego, uczciwego źródła kredytu, skazane więc są te ważne dla rozwoju miasta i jego zamożności sfery na łaskę *pośredników reeskonterów*. Znów więc jest obowiązkiem gminy przyjść z pomocą tym licznym drobnym kupcom i przemysłowcom, a to przez rozumnie, ostrożnie prowadzoną miejską Kasę oszczędności, także nieobliczoną na wielkie zyski.

Wyłuszczywszy te motywa, dla których utworzenie obu tych miejskich zakładów powinno nastąpić jak najprędzej, wskazał prezydent miasta na to, że podanie o koncesję na nie leży już blisko rok, bo od grudnia 1901 r. w namiestnictwie — i prosił o rychłe załatwienie tego podania.

W tym samym duchu przemawiali następnie wszyscy członkowie deputacji, a zwłaszcza p. Hudec, który jasno scharakteryzował potrzeby ubogiej ludności Lwowa.

P. namiestnik w odpowiedzi zaznaczył na wstępie, że jest w zasadzie, jak dawniej, tak i teraz zupełnie przychylny tej sprawie. Uznaje, że gmina musi założyć zakład zastawniczy i że trudno jej wobec przykrych stosunków budżetowych prowadzić taki zakład samoistnie, gdyż jest to rzecz kosztowna. Uznaje więc, że obok zakładu zastawniczego, potrzebną jest jakaś instytucja, dająca stałe i pewne zyski, z których część mogłaby być użytą na cele zakładu zastawniczego.

Musi jednak p. namiestnik obstawać przy swojem zapatrywaniu, które uważa za zupełnie usprawiedliwione dzisiejszymi stosunkami, a zwłaszcza wobec przesilenia w przemyśle naftowym, oraz wobec tego, że stosunki gal. Kasy oszczędności nie są jeszcze tak uregulowane, aby ona mogła wytrzymać konkurencję tak silnej instytucji, jak Kasa oszczędności, oparta na gwarancji stolicy kraju. Musi więc p. namiestnik baczyć na nieobliczalne skutki takiej konkurencji i to tem więcej, że już kraj przyjął gwarancję za 70 miljonów k. wkładek, a rząd zawsze jeszcze nie może odebrać zaliczonych tej Kasie czterech miljonów koron. Zatem p. namiestnik musi stać na straży nietylko bezpieczeństwa gal. Kasy oszczędności, lecz i strzedz funduszów rządowych i krajowych.

Mimo to jednak byłby skłonny przedstawić ministerstwu wniosek na udzielenie koncesji, jeżeli reprezentacja miejska wybrałaby jeden z następujących sposobów załatwienia tej drażliwej kwestji. Mianowicie: pierwszym sposobem byłoby odstąpienie od myśli wprowadzenia w życie miejskiej Kasy oszczędności, a stworzenie tylko zakładu zastawniczego w połączeniu z działem eskontu wekslowego. Funduszów potrzebnych na oba te cele, mogłaby — rzekł p. namiestnik — o ile sądzę, dostarczyć gminie gal. Kasa oszczędności, bez pretensji do zysków z tego tytułu, a tylko za zwrotem procentu, opłacanego od wkładek i wynagrodzenia kosztów administracji. Tych funduszów gmina mogłaby użyć częściowo na zasilanie zakładu zastawniczego, a częściowo na obrót eskontowy, któryby odrzucając pewne zyski, był zarazem funduszem dla pokrywania ewentualnych strat i deficytów zakładu zastawniczego.

Drugim sposobem byłoby wprowadzenie w życie miejskiej kasy oszczędności, jednakże trzebaby obmyśleć środki, któreby zapobiegały konkurencji obu kas oszczędności przez obopólne zniżanie, względnie podwyższanie oprocentowania wkładek i procentów od wierzytelności. Tylko wtedy bowiem nowo powstająca kasa mogłaby nie być niebezpieczną dla gal. Kasy oszczędności, istniejącej pod gwarancją kraju, jeśliby dawała taki sam procent od wkładek, jaki daje gal. Kasa oszczędności, albo jeżeliby różnica w oprocentowaniu redukowała się do pewnych, minimalnych granic.

W tym względzie musiałoby być w statucie nowej Kasy oszczędności pewne ograniczenie, — może w tym duchu, iżby decyzję poddać orzeczeniu zwierzchniczej nad obiema kasami władzy, tj. wydziałowi krajowemu, który jako miarodajny czynnik uwzględniałby należycie interesy obydwóch kas.

Tylko więc z takiem ograniczeniem, względnie wykluczeniem szkodliwego współdziałania, zgodziłby się p. namiestnik na udzielenie koncesji.

Takie więc jest w tej sprawie stanowisko p. namiestnika.

Na temat owych ewentualności przeprowadzono bardzo wyczerpującą dyskusję, w której wzięli udział wszyscy członkowie deputacji, poczem reprezentanci miasta oświadczyli p. namiestnikowi, że nie mogą udzielić stanowczej odpowiedzi i że myśli te poddadzą pod rozwagę specjalnej komisji, delegowanej przez radę miejską, dla sprawy miejskiej kasy oszczędności i miejskiego zakładu zastawniczego, ewentualnie przedłożą ten stan rzeczy radzie miejskiej do decyzji.

Na tem audjencja się skończyła.

Zamach na króla belgijskiego Leopolda.

W sobotę, już po zamknięciu numeru otrzymaliśmy z Brukseli telegram, donoszący, iż w sobotę rano dokonano tam zamachu na króla belgijskiego Leopolda. Zamachu dokonał anarchista włoski Gennaro Rubino.

Gdy król Leopold, który był w kościele ś. Guduli na nabożeństwie żałobnem za spokój duszy śp. królowej Marji Henryki, wyszedłszy z kościoła i wsiadał do powozu, zbliżył się do niego Rubino i strzelił do niego z rewolweru trzy razy. Na szczęście król wyszedł bez szwanku. Jedna z kul raniła lekko towarzyszącego królowi marszałka dworu hr. d'Oultremonta.

W pierwszej chwili myślano, że zbrodniarz strzelał nabojami ślepymi i że nie chciał króla zamordować, lecz tylko zwrócić na siebie uwagę, wkrótce atoli przekonano się, że zbrodniarz strzelał nabojami ostrymi, a przesłuchany na policji przyznał się, że jest anarchistą i że chciał zamordować króla.

W sprawie tej otrzymaliśmy wczoraj następujące telegramy:

Bruksela. Jak skonstatowano, indywiduum, które przed kościołem św. Gudoli strzeliło trzy razy do króla Leopolda, nazywa się Gennaro Rubino. Urodził się w r. 1859 koło Neapolu. Jest z zawodu buchalterem, a od niejakiego czasu przebywał w Brukseli, gdzie nie miał żadnego zajęcia. Rewizja przeprowadzona natychmiast po zamachu w jego mieszkaniu nie dała żadnego rezultatu. Znaleziono tylko skrzynię, napełnioną książkami, oraz kilka listów.

Jak świadkowie naoczni zeznają, rewolwer był nabity nabojami ostrymi. Sprawca celował do trzeciego powozu, w którym jechał król z marszałkiem dworu hr. d'Oultremont. Pierwszy strzał chybił, drugi przedziurawił okno powozu i zranił lekko hr. d'Oultremonta. W kieszeni Rubina znaleziono pakiet z nabojami rewolwerowymi.

Gdy Rubina aresztowano, zawołał: Byłem bardzo nieszczęśliwy, a wobec widoku takiego bogactwa... Słów swoich atoli nie mógł dokończyć, bo tłumy rzuciły się na niego. Policja tylko z wielkim trudem zdołała go uwolnić z rąk tłumu i odprowadzić do policji. Został on raniony przez uderzenia laskami i pchnięciami noża, które mu zadał tłum. Tłum rzuciwszy się na Rubina, wołał: śmierć zbrodniarzowi, niech żyje król!

Przy przesłuchaniu na policji oświadczył Rubino, że czynu nie żałuje. Podług niekontrolowanej wersji Rubino jest anarchistą i niedawno przybył z Londynu do Brukseli aby zamordować króla Leopolda. Wczoraj rano przybył do kościoła, aby dokonać zbrodni, ale zaniechał tego, nie chcąc ranić nikogo z otoczenia.

Rewolweru, którym się zbrodniarz posługiwał nie można było znaleźć.

Bruksela. Wiadomość o zamachu rozeszła się bardzo prędko po całem mieście, budząc wszędzie żywe poruszenie. Dzienniki wydały dodatki nadzwyczajne, w których wyrażają oburzenie z powodu zamachu.

Rubino przesłuchiwany na policji przyznał się z zupełnym spokojem do czynu, oświadczył, że chciał zastrzelić króla, dodając, że działał na podstawie zasad anarchistycznych.

Dziś w dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące depesze:

Bruksela. *Petit Bleu* donosi, że wczoraj przesłuchano anarchistę Chapelle'go, o którym Rubino zeznał, że go zna. Dziennik ów sądzi, że jest zamierzone aresztowanie wielu anarchistów zamieszkałych w Brukseli.

Rzym 17 listopada. Do Agencji Stefaniego donoszą z Londynu, że Rubino od dłuższego czasu przebywał w Anglji i w tym czasie nigdy nie wyjeżdżał do Włoch. Przebywał najpierw w Glasgowie, a później w Londynie. Miał być wykluczony z partji anarchistycznej z powodu zarzuconej mu zdrady. O ile dotychczas wiadomo, dnia 31 października był jeszcze w Londynie.

Sytuacja.

(Telefonem).

Wiedeń 17 listopada.

Dr. Koerber wczoraj i w sobotę konferował z przywódcami stronnictw prawicy i lewicy. W kołach parlamentarnych opowiadają, iż dr. Koerber usiłuje obmyśleć jakiś plan kompensacyjny, któryby mógł służyć za podstawę do obrad konferencji ugodowej przywódców stronnictw czeskich i niemieckich.

Koła rządowe są tego zdania, że jako rekompensatę za przyznanie czeskiego języka urzędowego, Czesi powinni zgodzić się na żądany przez Niemców podział Czech na nowe okręgi w ten sposób w jaki był już dokonany we wniesionem do izby przedłożeniu, a nadto powinni Czesi głosować za utworzeniem wyborczych kuryj narodowych w sejmie czeskim.

Czesi nie wzdragaliby się zgodzić z małemi, nie znaczącemi wiele modyfikacjami na nowy podział na okręgi, ale nie są skłonni do zgody na kurje narodowe.

Wśród Niemców nie ma jedności, a nadto obawiają się Wszechniemców.

Członkowie wiernokonstytucyjnej większości i część posłów z Czech należących do niemieckiej partji postępowej, gotowi są przyznać Czechom wewnętrzny język urzędowy czeski. reszta atoli Niemców, a wraz z nimi i Wszechniemcy ostają przy tem, że naprzód musi być język niemiecki ustawowo uznany za język państwowy, a dopiero potem będzie można wchodzić w rokowania z Czechami.

Od rezultatu rokowań w sprawie planu kompensacyjnego zawisłem jest dalsze ukształtowanie stosunków w izbie poselskiej. Jeśli rokowania dadzą jaki dodatni rezultat wówczas parlament będzie na krótki czas odroczony, a w czasie tej przerwy zbierze się konferencja ugodowa, która w kilka dni może ukończyć swą pracę.

Gdyby konferencja ta załatwiła ugodę wówczas nastąpiłaby rekonstrukcja gabinetu w ten sposób, że w skład gabinetu, na którego czele pozostałby dr. Koerber, weszliby dwóch niemieckich, jeden polski i jeden czeski parlamentarzysta.

Na wypadek, gdyby rokowania dały rezultat ujemny, gabinet jest zdecydowany portfele swe oddać cesarzowi do dyspozycji.

Koncesje aptekarskie.

(Tel. Dziennika polskiego).

Wiedeń 17 listopada. Jak wiadomo, trybunał administracyjny zapowiedział na dziś ogłoszenie wyroku w sprawie zasadniczej i mocno obchodzącej wszystkich aptekarzy, a mianowicie, czy koncesje aptekarskie mogą być sprzedawane.

Jak dowiaduję się, trybunał administracyjny orzekł, że apteki otrzymane w drodze koncesji, po śmierci właściciela wracają do rządu i nie mogą być sprzedane przez spadkobierców właściciela. Rząd obsadzi je znów w drodze ofert.

Orzeczenie to jest nadar doniosłe dla $^3/_4$ ogółu aptekarzy, gdyż od lat przeszło 40 wiadze inaczej się zapatrywały na tę sprawę i dozwalały na sprzedaż koncesyj aptekarskich. Załatwi ten wyrok też kwestję aptekarską, gdyż teraz łatwiej będzie aptekarzowi otrzymać aptekę, niż to bywało dawniej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Niedyspozycja cesarza.

Wiedeń 17 listopada. Cesarz przepędził ostatnie dwa dni w Schoenbrunnie nie wychodząc z pokoju.

Ciągnienie.

Budapeszt 17 listopada. Przy sobotniem ciągnieniu węgierskich losów premjowych główna wygrana w kwocie 300 000 koron padła na los s. 514 nr. 8; 20.000 koron wygrał los s. 4198 nr. 39.

Nowy gabinet hiszpański.

Madryt 17 listopada. Nowy gabinet z Sagastą na czele złożył wczoraj przysięgę.

Z Bułgarji.

Sofja 17 listopada. Książę Ferdynand powierzył powtórnie Danewowi misję utworzenia gabinetu.

Z Hiszpanji.

Madryt 17 listopada. Dzienniki donoszą, że rząd odroczy zwołanie kortezów do środy. Dzienniki te ostro napadają na rząd. Urzędowy dziennik donosi, że szef gabinetu Sagasta przy otwarciu kortezów złoży oświadczenie w sprawie przebiegu przesilenia.

Strejki we Francji.

Lens 17 listopada. Basly i Lamedin wnieśli telegraficznie zażalenie do szefa gabinetu na to, że kilka towarzystw kopalnianych w departamencie Pas de Calais wbrew zawartej umowie oddaliło robotników.

Otwarcie bibljoteki im. ces. Wilhelma.

Poznań 17 listopada. Wczoraj odbyło się tu otwarcie bubljoteki im. cesarza Wilhelma, na które przybyło około 250 osób, w tej liczbie ministrowie Rheinbaben i Studt, oraz członkowie głównego zarządu „Ostmarkverein". Mowę, którą wygłosił minister oświaty Studt, zakończył słowami: „Na końcu pozwólcie mi panowie wyrazić życzenie, aby ta bibljoteka jako rozsadnik niemieckiej kultury popierała w tych osadach to dzieło pokoju rozszerzania niemieckiej nauki i obfite przyniosła błogosławieństwo".

Z okazji tej kilkanaście osób otrzymało ordery, głównie bibljotekarze i księgarze niemieccy, którzy dostarczyli swych wydawnictw na zawiązanie bibljoteki.

Aresztowanie niebezpiecznego indywiduum.

Tryjest 17 listopada. Uwięziono tu pewne indywiduum przybyłe z Reki, które zameldowało się w hotelu jako „Jan Potocki z Budapesztu." Aresztowany odmówił wszelkich wyjaśnień. Jest on podejrzany o zamordowanie śiecz[illegible]czki Laprkowej. Między papierami jego znaleziono listy szyfrowane, które wskazują na spisek przeciw dworowi carskiemu.

Londyn 17 listopada. Cesarz Wilhelm odjechał z powrotem do Niemiec.

Ateny 17 listopada. W porcie zamordowano dwóch strażników okrętu stacyjnego niemieckiego „Loreley". Skradziono dwa wielkie kufry z pieniędzmi i ważnymi dokumentami.

Filharmonja lwowska.

Ważnym wypadkiem w życiu muzycznem Lwowa, były dwa wielkie koncerty Wagnerowskie urządzone przez Filharmonję w ubiegły czwartek i sobotę. Prócz znanych już tutejszej publiczności uwertur do oper „Rienzi", „Tannhäuser" i „Okręt-widmo" (nazwanej tutaj „Holender tułacz") wykonała orkiestra po raz pierwszy wstęp do „Tristana i Izoldy", a soliści tych wieczorów, pp. Bandrowski i Ludwig, odśpiewali kilka aryj i pieśni z różnych dzieł Wagnera. Jednakże punktem kulminacyjnym tychże koncertów było dwukrotne wykonanie całkowitego I aktu z „Walkirji", która stanowi — jak wiadomo — pierwszą część sławnej trylogji Wagnera „Pierścień Nibelunga" (nie: Nibelungów.)

Wystawianie oper Wagnerowskich, na estradzie zamiast na scenie, nie leżało bynajmniej w intencji samego twórcy i w zasadzie tego rodzaju eksperymentów absolutnie popierać nie można. Jednakże z powodu trudności i kosztów wystawiania tych fantastycznych a olbrzymich dramatów muzycznych weszło już od dawna w zwyczaj wykonywanie fragmentów z nich w sali koncertowej; w Paryżu nawet p. Camille Chevillard, godny następca znakomitego dyrygenta Lamoureux'go, wykonał kilkakrotnie w swoich koncertach całą operę Wagnera „Rheingold". Radzilibyśmy i my podjąć taką próbę dyrekcji tutejszej Filharmonji.

Większość publiczności lwowskiej miała już zapewne sposobność słyszenia w Wiedniu lub w większych miastach niemieckich wszystkich arcydzieł wielkiego twórcy, dla tych więc szczęśliwców znających już ich treść oraz scenerję powinno być bardzo przyjemnie móc sobie uprzytomnić cały przebieg akcji, słuchając jeszcze raz muzyki — zaś melomani nieznający dotychczas Wagnera zawsze jeszcze mogą być zadowoleni, jeżeli mają sposobność słyszenia choćby samej tylko czarującej muzyki tego arcymistrza tonów.

Wykonanie pierwszego aktu „Walkirji" było — jak na tutejsze stosunki — bardzo dobre. Mówię, „jak na tutejsze stosunki", ponieważ tak licznej orkiestry, jaką przepisuje sam Wagner, Lwów utrzymać nie może. To też np. przy pełnej orkiestrze i w chwili szybkiego tempa wszystkich biegników harfy i skrzypiec, prawie wcale nie było słychać. Wogóle skrzypce przeważnie grały zanadto piano, a instrumenty dęte za głośno. Zresztą orkiestra pod dyrekcją p. Czelańskiego trzymała się dzielnie, widać było, że pełen zapału kapelmistrz całą swoją energję włożył w jak najlepsze w tym krótkim czasie wystudjowanie „Walkirji".

Niestety wyznać muszę, że inne utwory orkiestralne Wagnera wyszły o wiele słabiej. Mianowicie cudny wstęp do „Tristana i Izoldy" pozostawiał pod względem czystości i subtelności wiele do życzenia. Uwertura do „Okrętu-widma" wykazywała sporo nierówności i braku życia, a nawet — o dziwo! — uwertura do „Tannhäusera" odegraną została znacznie gorzej, aniżeli za pierwszym razem przed dwoma tygodniami.

Można sobie jednakże niedokładności te wytłumaczyć brakiem czasu do dostatecznego przygotowania: tego rodzaju trudne i subtelne utwory wymagają niezliczoną ilość prób.

Z solistów pierwsze miejsce zajął naturalnie wagnerzysta *par excellence* Aleksander Bandrowski. Był on znakomicie przy głosie i wykonaniem pieśni Zygfryda przy kuciu miecza, pieśni „o nagrodę" Waltera z „Meistersinger", przedewszystkiem zaś świetnem odtworzeniem partji Siegmunda z „Walkirji" sprawił nam prawdziwą ucztę artystyczną.

Pani Irena Bohuss włożyła w partję Sieglindy bardzo wiele szczerego uczucia. Jej głos, choć do męczących ról Wagnerowskich nieco za słaby, brzmiał jednakże bardzo czysto, dźwięcznie i sympatycznie.

Głos p. Ludwiga nie nadaje się do niskiej partji Hundinga, a jednak artysta ten umiał pokazać w kilku momentach wiele siły i dramatyczności. Sławną „Pieśń do gwiazdy wieczornej" z Tannhäusera odśpiewał p. Ludwig z wielkiem uczuciem i prawdziwie muzykalnie.

Nakoniec dodać trzeba, że na obu koncertach wagnerowskich, sala Filharmonji była kompletnie zapełnioną i to przez samą elitę publiczności lwowskiej, która wykonanie wszystkich utworów przyjmowała z wielkim aplauzem i prawdziwą satysfakcją.

Jan Skrzydlewski.

Związek katolickich krawców.

Krakowski „Związek handlowo przemysłowy katolickich krawców", stworzony przed trzema laty przez ks. Minkińskiego, nabrawszy sił i ugruntowawszy się na krakowskim bruku, jedną gałęź swoją wypuścił w kierunku Lwowa. Dziś, o godzinie wpół do 10 przedpołudniem, otworzoną zostanie filja „Związku" w nowej kamienicy p. Walichiewicza przy placu Halickim.

Urządzeniem lwowskiej filji, której zadaniem jest, wespół ze swą krakowską macierzą, zapomocą odpowiedniej organizacji lwowskich krawców, przeciwdziałać napływowi do kraju pruskiej i wiedeńskiej tandety i odpływowi za granicę sum krociowych, zajął się niezmiernie gorliwie sam twórca „Związku", ks. Minkiński, który też w tym celu od dni już kilku bawi we Lwowie.

Odkładając na później bliższe szczegóły o samej

spółce, podajemy na razie tylko sprawozdanie ze zgromadzenia krawców, jakie zwołał na wczoraj niestrudzony ks. Minkiński do małej sali „Gwiazdy".

Na jego zaproszenie przybyło do „Gwiazdy" 18 krawieckich majstrów i 110 czeladników. Przewodniczył p. Bolesław Mikuliński. Zastępcą przewodniczącego obrano p. Bieniasza. Sekretarzowali pp. Fibich i Prusak. Funkcje zaś gospodarzy pełnili pp. Ziębora k i Sołtys.

Jako referent wystąpił na estradę ks. Minkiński, i w bardzo obszernem przemówieniu zbijał nasamprzód punkt za punktem oskarżenie „Związku", jakie krakowski cech krawców ogłosił był wczoraj w niektórych lwowskich dziennikach. Zapowiedział zarazem, że autorów tego oskarżenia, pociąg ie „Związek" do odpowiedzi lności sądowej. Wyjaśniał między innemi, że zarzuty cechu, jakoby „Związek" był na wyzysk krawców obliczoną kapitalistyczną instytucją, chociby dla tego żadnej mieć nie mogą pod stawy, że na 20 członków jego, jest 50 krawieckich czeladników i 30 majstrów, cały zaś własny kapitał jakim stowarzyszenie rozporządza, wynosi 16.000 koron. Resztę kapitału, widząc, że interes nader pomyślnie się rozwija, dostarczył Bank krajowy. Jednem słowem, artykuł ów, pochodzący rzeko mo z cechu krakowskich krawców jest kłamstwem i paszkwilem od początku do końca.

W dalszym ciągu mówił referent nader wyczerpująco „O znaczeniu związków produkcyjnych dla krajowego przemysłu i rękodzieła", ilustrując barwnie suchy temat ciekawymi przykładami z dziejów rozwoju stowarzyszeń produkcyjnych za granicą i o organizacji produkcji. Wreszcie zaprosił obecnych na mszę św., jaka odbędzie się na intencję związku dziś o godzinie 8 rano w kościele OO. Bernardynów i na poświęcenie lokalu filji o godzinie wpół do 10 rano.

Posypały się interpelacje i zarzuty, z których najcięższe padły z ust pp. Mięsowicza i Mikulińskiego. Prócz nich interpelowali jeszcze, lub wzięli udział w dyskusji pp.: Galewicz, Ziębora k, Bieniasz, Rogoziewicz, Grzywiak i Littmann. Ostatecznie odpowiedzi referenta zadowoliły snać i uspokoiły interpelantów, skoro nawet tak zdeklarowany socjalny demokrata jak p. Mięsowicz, na którego sutanna ks. M. działała podniecająco, zadowolił się niemi, twierdząc z rezerwą, że „zobaczymy jak to będzie wyglądać w praktyce".

Na ostatek, widocznie ucieszony gładkim i pomyślnym przebiegiem zgromadzenia które wyłącznie tylko informacyjny miało charakter, zwołujący je ks. Minkiński podziękował przewodniczącemu i zgromadzeniu za poważny tok obrad i poważny ton, jaki przez cały czas w sali panował i zgromadzeni rozeszli się. Kilkunastu krawców zapisało się zaraz do „Związku".

* * *

Kierownictwo lwowskiej filji „Związku katolickich krawców" spoczywa w ręku dyrektora głównego i fachowego p. Filipkiewicza.

Drugim kierownikiem fachowym i przykrawaczem jest p. Miśko, kasjerem zaś i przykrawaczem p. Kopelkiewicz. Wszyscy trzej przyjechali z Krakowa, inni robotnicy natomiast zrekrutowani zostaną we Lwowie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski

Poniedziałek 17 listopada.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie chemicznym (ul. Długosza 6) od godziny $7^1/_2 - 8^1/_2$ wieczorem, dr. E. Piasecki: „Fizjologja ćwiczeń cielesnych" z obrazami świetlnymi). — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) od godziny $7^1/_2 - 8^1/_2$ wieczorem, prof. dr. A. Zipper: „Grillparzera arcydzieła dramatyczne na tle jego życia i epoki".

Posiedzenie rady miejskiej o godzinie 6 wieczorem.

Teatr miejski: „Różne drogi", komedja i „Dzieci muzy", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (17) Salomei p. — Zbisława. (4). Joannyka prep. Wschód słońca o godzinie 7 minut 18, zachód o godzinie 4 minut 13.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota — 0.5°R. Pogoda.

Z rady miasta Lwowa. Nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej odbędzie się dziś o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: Sprawozdanie komisji matki; projekt nowego regulaminu dla rady miejskiej (część I i II, ciąg dalszy).

Z uniwersytetu. P. Edward Kuntze, rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora filozofji.

Egzamin z rachunkowości państwowej przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie złożyli pp.: Jan Krzyżanowski i Michał Blak, urzędnicy magistratu m. Krakowa.

Z kolei państwowych. Minister kolei zamianował komisarza maszyn Karola Ullmanna, zastępcę naczelnika ogrzewalni w Przemyślu, naczelnikiem ogrzewalni w Czortkowie.

Publiczna mównica telefoniczna. Urządzonej przy urzędzie pocztowym Lwów 8 plac Halicki publicznej mównicy telefonicznej można od 15 listopada b. r. także używać do prowadzenia rozmów międzymiastowych.

Zgromadzenie ludowe zwołane przez komitet partji socjalno-demokratycznej, odbyło się wczoraj przed południem w sali teatru żydowskiego przy ulicy Jagiellońskiej. Sala była szczelnie wypełniona publicznością. Na porządku dziennym była sprawa obecnego położenia, mowcy też w sposób wysoce drastyczny opisywali nędzę, jaka w warstwach robotniczych dziś u nas panuje i występowali namiętnie przeciw armji i policji, których zniesienia się domagali. Wobec tego, że zgromadzenie wyłącznie tylko agitacyjny miało charakter, rezolucji nie postawiono żadnych. O godzinie wpół do 1 w południe, zgromadzenie zakończyło się i jego uczestnicy przy dźwiękach „Czerwonego sztandaru" wyszli ze sali i spokojnie się rozeszli.

Defraudacja w biurze solnem wydziału krajowego. Przed kilku dniami doniesiono do jednego z pism tutejszych, ze Złoczowa, że uwięziono tam głównego składnika soli Mendla Schorra, syna Natana przełożonego Zboru izraelickiego, za sfałszowanie czeku pocztowego, w którym do nadanej na poczcie kwoty 90 koron dopisano dodatkowo 1900 koron i tak sfałszowany dokument przeprowadzono przez księgi w wydziale krajowym.

Przeprowadzone w tej sprawie dochodzenia karne wykazały dotychczas, że sfałszowano takich czeków na około 80.000 kor. Ponieważ prowadzenie ksiąg kontowych, w które musiano wpisywać nadesłane czeki pocztowe, powierzone było urzędnikowi biura solnego Kajetanowi Filipkowskiemu, zasuspendowano go na razie, a w sobotę przyaresztowała go policja i odstawiła do sądu kraj. karnego. Stąd przewieziony został do więzień sądu obwodowego w Złoczowie, gdzie się prowadzi śledztwo w tej sprawie.

Wczoraj bawił we Lwowie w tej sprawie sędzia śledczy ze Złoczowa p. Pfitzner.

Filipkowski, jak chodzą wersje po Lwowie, w ostatnich czasach wydawał wiele pieniędzy, bawiąc się szeroko w tutejszych nocnych spelunkach.

Wiec nauczycielek młodszych szkół lwowskich odbył się w sobotę. Po dłuższych obradach uchwaliły zebrane nauczycielki wybrać komitet który ułoży memorjał z życzeniem nauczycielek młodszych i wniesie go na ręce jednego z radnych jako petycję do rady miejskiej.

Zgromadzenie akuszerek. Korzystając z tego, że bociany odleciały do ciepłych krajów na zimę zebrało się wczoraj o godzinie 3 popołudniu w wielkiej ratuszowej sali około 100 akuszerek, by wspólnie nad swoją poradzić dolą i organizacją. Chodziło przedewszystkiem o założenie własnego stowarzyszenia. W charakterze gości byli na zgromadzeniu protomedyk Merunowicz, prezes izby lekarskiej dr. Festenburg, profesorowie dr Mars i dr Sołowij, lekarz miejski dr. Krobicki, dr Skalkowski i poseł Breiter.

Przewodniczyła zgromadzeniu p. Chrzanowska, sekretarzowały panie: Pancirz, Deutschmanowa i Szupińska. Po krótkiem zagajeniu zgromadzenia przez przewodniczącą, odczytał p. Breiter projekt pro onowanego przez się statutu stowarzyszenia, a następnie także projekt protomedyka Merunowicza. W zasadzie, oba projekty spisane były na wzór statutów takiego stowarzyszenia w Wiedniu a ta tylko była między nimi różnica, że projekt p. Breitera zakreślał kontury akcji towarzystwa bardzo daleko, gdyż obejmował i asekurację akuszerek, projekt natomiast p. Merunowicza, na mniejszy zakrojony był kamień. Ostatecznie i p. Breiter przyznał, że projekt p. Merunowicza jest w naszych stosunkach odpowiedniejszy, wreszcie oświadczyło się za nim i całe zgromadzenie. Postanowiono, że stowarzyszenie nazywać się będzie: „Stowarzyszenie wzajemnej pomocy położnych we Lwowie". Celem towarzystwa będzie podniesienie godności stanu, udzielanie w miarę możności wsparć pieniężnych dla zubożałych członków, ochrona prawna, pośrednictwo w uzyskaniu zawodowej pracy itd. Wpisowe wynosić będzie 2 korony, a wkładka roczna 8 koron. Wreszcie wybrano komitet z 8 złożony osób, który ma zająć się sprawą zatwierdzenia statutu przez namiestnictwo i zwołaniem drugiego konstytuującego zgromadzenia.

Do towarzystwa zgłosiło już swe przystąpienie, w charakterze członków wspierających, prócz akuszerek, także kilku lekarzy, na koszta zaś założenia towarzystwa, zaraz po ukończeniu zgromadzenia, zebrano znaczniejszą kwotę.

Zgubione i znalezione dzieci. Dwunastoletni Eliasz Eliaszów, syn zarobnika, zamieszkały przy ul. św. Antoniego l. 15, wyszedł w sobotę rano do szkoły i dotychczas nie powrócił. — Na ulicy Zyblikiewicza znaleziono wczoraj błąkającego się i nie umiejącego podać adresu swych rodziców siedmioletniego Jana Hajdla. Oddano go dla zaopiekowania się nim do komisarjatu.

Sieć kablowa dokoła ziemi. Roboty nad układaniem ostatniej części kabla pod oceanem Spokojnym, zostały ukończone pod Suva Fidje. Dokonano z tem rozpoczętego przed laty dwoma dopełnienia brytańskiej sieci kablowej dokoła ziemi. W końcu roku bieżącego cała sieć oddana będzie do użytku publicznego.

Majątek Morse'a. Majątek wynalazcy znanego przyrządu telegraficznego, Morsea, został teraz nareszcie, na skutek decyzji najwyższego trybunału w St. Zjednoczonych, rozdzielony, w 30 lat po śmierci sławnego inżyniera. Początkowo majątek ten wynosił 524.000 dolarów. Zarząd wszakże tyle kosztował, że pozostało już tylko 346.000 dol.

Warsztaty drohowyskie.

Tymi dniami bawiła w zakładzie sierót hr. Skarbka w Drohowyżu delegacja kuratorji fundacji i delegaci wydziału krajowego aby omówić wprowadzenie dawnego projektu oddania warsztatów tego zakładu pod zarząd i zwierzchnictwo wydziału krajowego. Ułożono szczegółowo wszystkie warunki i sprawa będzie niebawem ostatecznie załatwiona. Wydział krajowy obejmuje w swój zarząd warsztaty: kowalski, blacharski, kołodziejski, rymarski i ciesielski. Ze względu na potrzebę zakładu drohowyskiego pozostałe dwa warsztaty, t. j. krawiecki i szewski będą i nadal, przynajmniej do pewnego czasu, pod zarządem samego zakładu. Ustanawianiem kierowników fachowych dla wspomnianych warsztatów, sprawianiem narzędzi, zakupnem materjału i nauką, bedzie się zajmował wyłącznie wydział krajowy. Fundacja dawać będzie tylko światło i opał, względnie relutum za te świadczenia — i odzianych i nakarmionych chłopców do nauki. Materjał warsztatowy, jaki znajduje się na składzie, a przedstawiający wartość około 15.000 k., wydział krajowy odkupi od zakładu. Narzędzia są przeważnie tak zniszczone, że zakład nie wiele chyba na nich zyska, sprzedając je krajowi. Korzyścią wydatną dla zakładu będzie to, że się pozbędzie owych warsztatów, czyli że zaoszczędzi rocznie przynajmniej 20.000 k. i za te pieniądze będzie mógł przyjmować odpowiednio więcej sierót na wychowanie. Natomiast wychowankowie zakładu drohowyskiego zyskają bardzo wiele z nauki w warsztatach krajowych, gdyż wydział krajowy, utrzymując szereg szkół zawodowych (rzemieślniczych) ma już potrzebną rutynę do pełnienia tych obowiązków. Wiadomo zaś, że wychowankowie zakładu drohowyskiego, choć ze świadectwem wyzwolin, tak źle byli przysposabiani na czeladników, że po opuszczeniu zakładu musieli jeszcze w warsztatach prywatnych uzupełniać swe terminatorstwo.

Fałszerze banknotów angielskich.

Przed sądem w Londynie staje banda fałszerzy, którzy w ciągu r. 1901 i 1902 sfałszowali na 40.000 f. szt. banknotów angielskiego banku. Inicjatorami tego „przedsiębiorstwa" byli: Salomon Barmasch i syn jego, Wilhelm, handlarze tytoniu; rysował baknoty sztycharz Jan Schmidt, Niemiec, w robocie i w puszczaniu w obieg falsyfikatów pomagali mu: stolarz, żyd polski Józef Zubecki, 47-letni Mateusz Romme, szewc Izrael Salisbury, szklarz Maurycy Miles, Moryc Bernstein, syn jego Filip, Szymon Opolniek i Adolf Zickel.

Pierwszy transport fałszowanych bankno-

tów posłano w styczniu r. b. do Ameryki, były tam 5-cio, 10-cio i 50-cio funtowe banknoty. W maju zaaresztowano w Waszyngtonie niejakiego Davenport, pod zarzutem puszczania w obieg falsyfikatów. W lipcu Bank angielski wyznaczył 1000 f. szt. nagrody za wykrycie fałszerzy. Dnia 25 lipca Schmidt został oddany w ręce sprawiedliwości. Pomagał on policji w wyszukaniu winnych, opowiadał, że poznał Barmascha na przedmieściu Tottenham. Z kapitałem 80 f. szt. (prawdziwych) założyli fabrykę banknotów i w krótkim czasie wyprodukowali ich za 14 000.

Schmidt robił je ręcznie, a ponieważ szło powoli i wymagało to wielkiej pracy, więc zaniechano podrabiania mniejszych sum, fałszując przeważnie banknoty 50-o funtowe. Schmidt był wyzyskiwany przez swych wspólników. Płacono mu po parę szylingów tygodniowo i $7\frac{1}{2}$ proc. od ogólnej sumy „wyrobów,“ w następstwie wyjednał sobie podwyżkę honorarjum i otrzymywał po 30 szyl tygodniowo, jako procent dostał zaledwie 40 f. szt., choć ogólna suma podrobionych banknotów wynosiła tysiąc razy więcej. Po wyprodukowaniu 40 000 f. szt. zniszczono prasę i wrzucono w morze. Na sądzie najhałaśliwiej zachowuje się żydek Zubecki; kilkakrotnie w toku procesu chciał rzucać się na świadków. Inni zaprzeczają udziału w winie, pomimo rzeczywistych dowodów.

Dział ekonomiczny.

— **Berlin** 15 listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 210 40 Staatsbahny 149 30, Disconto Comandit 187·—, Berlińskie Tow. handl. 154 75 Laura 199 60, Bochumery 166 60, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·40. Kolej warszaw. wied. 181 75 Kolej morza Śródziemnego 85 80, Kolej Meridionalna 130·10, Losy tureckie 123 —, Renta włoska —·—. Harpener“ kopalnie węgla 166 —, Kolej Marienburg-Mławka —·—. Konsolidation 329 50, Lombardy 18 50, Kolej Henry 98 10. Niemiecki bank narodowy 115·10, Kanada Profered 127·20; Akcje żeglugi hamburskiej 97 10; Warszawa krótka (Kurz Warschau) ·—.

— **Berlin** 15 listopada. Austrj. banknoty 85 50, spirytus —·—.

Frankfurt 15 listopada. Austr. kred. 210 25; Kolej państw. —·—; Laura —·—; Disconto 187 —; Alpiny —·—.

— **Paryż** 15 listopada. 3% renta 99 70; mąka 30 70.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp

Małżeństwo i jego dzieje.

Przez Witolda Schreibera.

(Księgarnia polska 1903).

Nie jest to książka dla młodych panienek i nie moglibyśmy polecić jej pensjonatom żeńskim, a to tem bardziej, iż angielska metoda wychowawcza, która każe objaśniać młodzież kształcącą się w sposób naukowo poważny o kwestjach, tyczących się utrzymania gatunku, nie znalazła jeszcze przystępu do szkół na kontynencie.

Tych jednakowoż, którzy mają wolność i prawo informowania się o wszystkiem, cytat z Haeckla postawiony przez autora na czele pracy, może przekonać, że mają oni ku temu i obowiązek. Cytat ten brzmi: „Podobnie jak postęp w poznawaniu siebie samego, stanowi dla jednostki najpotężniejszą dźwignię do moralnego udoskonalenia się, świadomość istotnego początku i prawdziwego stanowiska w przyrodzie, wiedzie całą ludzkość na wyższe drogi etycznej doskonałości“.

Przystępując do badania początków małżeństwa, rozstrzyga autor najpierw kwestję prosmiskuizmu, czyli bezładu płciowego, który zdaniem licznych uczonych, jak Bachofen, Bastian Mc. Lennan Lubbak, Morgan i. i. stanowił stadjum rozwojowe dla całej pierwotnej lud kości. Opierając się na podaniach starożytnych pisarzy, jak Herodot, Pliniusz, Strabo i na zwyczajach dziś jeszcze żyjących ludów dzikich, dowodzą ci uczeni prawdziwości tej teorji zjawiskami takiemi jak: matriarchat, czyli prawo macierzyńskie, prawo pierwszej nocy, prostytucja gościnna, prostytucja religijna i związki kazirodcze. Autor występuje przeciw wspomnianej powyżej teorji, przyjmującej ogólną dobę wolnej miłości, a czyni to, zwalczając z kolei każdy z przytoczonych dowodów. Wychodzi przytem ze stanowiska, że podania starożytnych autorów nie dają dostatecznej gwarancji co do ich prawdziwości, rozpatrując zaś zwyczaje ludów żyjących, dochodzi do przekonania, że zwyczaje służące za dowody, bądźto nie są tam ogólnie rozpowszechnione, bądźteż dadzą się wytłómaczyć innemi przyczynami, a często są one u tych ludów tylko zwyczajami wtórnymi, przyniesionymi tam przez cywilizację, albowiem, powiada autor: „tam, gdzie biały pionier cywilizacji zarzucił kotwicę i rozbił namiot, zaczyna się wśród dzikich, nieraz najobyczajniejszych, zupełna demoralizacja“.

Odsuwając zatem hypotezę bezładu płciowego, przyjmuje autor dla czasów przedhistorycznych okresowość płciową, która podobnie jak u zwierząt, które tylko w pewnej porze roku wchodzą w związki płciowe, zależną jest co do czasu i trwałości od warunków podyktowanych przez sama przyrodę. Głównym warunkiem był tu wzgląd na to, aby potomstwo przyszło na świat w miesiącach największej obfitości pokarmu. W miarę, gdy dzięki rozwojowi kultury, człowiek wyzwalał się z pod władzy przyrody, mógł dla swych związków płciowych wybierać czas i trwałość dowolną. Zawsze co do formy tych związków przyroda pozostała decydującą. Przyroda — jak to wynika z obserwacji całego organicznego świata, — dąży do stworzenia możliwie największej ilości osobników, celem zachowania gatunku. Wielożeństwo celom tym odpowiada o wiele lepiej niż jednożeństwo i dlatego to w naturze każdego normalnego mężczyzny wrodzony jest popęd do wielożeństwa i dlatego też wielożeństwo jest najbardziej po całej ziemi rozpowszechnioną postacią małżeństwa, tak iż ludy monogamiczne zaliczyć należy do wyjątków. Przytacza jednakże autor także, polemizując z nią, teorję fińskiego uczonego Westermarcka, wedle którego człowiek ma wrodzone monogamiczne instynkta. Omawiając wielożeństwo podnosi autor, iż obok przyrodniczej, drugą przyczyną, faworyzującą tę forme, były względy ekonomiczne i ponieważ w danych warunkach gospodarki społecznej kobiety, podobnie jak bydło robocze, stanowiły majątek mężczyzny. W okolicach natomiast ubogich, o trudnych warunkach bytu, utrzymywanie wielu żon było niemożliwością, rozwinęło się więc wielomęstwo (polyandria) jako druga forma uregulowanych związków płciowych.

Rozbiera następnie autor związki **endogamiczne**, t. j. takie w których małżeństwa zawierano jedynie pomiędzy członkami tej samej gromady lub tego samego klanu i opisuje, jak zwolna ta forma małżeństwa przeszła w **egzogamiczną** t. j. taką, gdzie zawierano małżeństwa z członkami obcych tylko grup społecznych. Przychyla się przytem autor do hypotezy Morgana, iż człowiek pierwotny drogą własnych spostrzeżeń doszedł do przekonania o szkodliwości związków w bliskiem pokrewieństwie.

Przechodzi następnie autor z kolei wszystkie nader zajmujące formy małżeństwa egzogamicznego, jak małżeństwo przez porwanie, przez wymianę, małżeństwo służebne, małżeństwo przez kupno, podaje u jakich ludów formy te istniały lub istnieją dotychczas, z jakiemi połączone są ceremonjami i opisuje, iż u niektórych ludów cywilizowanych małżeństwo przez kupno i targ na kobiety trwały aż do 19 go stulecia.

Książka pełna jest nader zajmujących szczegółów z życia i zwyczajów ludów pierwotnych i dziś jeszcze żyjących w stanie dzikości, oraz tych, które u ludów bardziej cywilizowanych utrzymały się jeszcze jako zabytki szczątkowe, w obchodach symbolicznych, w pieśniach lub przysłowiach. Dla nas opisy te mają szczególną ważność, wszędzie bowiem autor zwraca uwagę na szczepy słowiańskie i tłómaczy pochodzenie i znaczenie wielu ludowych obrzędów i pieśni.

Główna wartość omówionego dzieła leży w spopularyzowaniu i zajmującem przedstawieniu hypotez naukowych, tyczących się rozwoju małżeństwa, słabszą zaś jego stroną jest zbyt sumaryczne i pobieżne traktowanie jednożeństwa, jako formy obecnej u ludów cywilizowanych i przypuszczalnego jej rozwoju w przyszłości. Wykazuje wprawdzie autor, że już w poprzednio opisanych formach małżeństwa poligamicznego znajdowały się zarodki monogamji i kończy zapewnieniem, że „skoro raz jednożeństwo zdołało się wybić na społeczną widownię, zyska niewątpliwie coraz więcej zwolenników, jako instytucja naprawdę umoralniająca...“ a dalej, że w przyszłości „monogamiczna rodzina wystąpi jako jedność narodów“, lecz jest to zapewnienie, które zyskałoby wiele, gdyby, jak poprzednie przedstawienia, „poparte było naukowymi dowodami. W tej formie zaś podane, stoi ono w sprzeczności ze stanowiskiem, które autor zajął początkowo, dowodząc, iż wielożeństwo wynika z dążenia przyrody do zachowania gatunku i że jako wyraz tej dążności „w naturze każdego normalnego mężczyzny wrodzony jest popęd do wielożeństwa“.

(x).